„SŁOWO BOŻE“

Dodatek do Nr. 3

# Ewangelia na niedzielę III po Trzech Królach.

W on czas: Gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy pokłonił mu się, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie uzdrowić. I ściągnąwszy Jezus rękę dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I był zaraz oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz abyś nikomu nie powiadał: ale idź ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego Setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, Sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając, Setnik rzekł: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowo, a będzie uzdrowiony mój sługa. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, a mam też pod sobą żołnierze: i mówię temu: idź, a idzie, a drugiemu chodź, a przychodzi: a słudze mojemu, czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A pwiadam wam, iż wiele ludzi ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. rzekł Jezus Setnikowi: idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

**Ewangelia u św. Mateusza, w rozdziale 8.**

Najmilsi w Panu! Piękny przykład gorącej, żywej wiary, daje nam ów setnik pogański, o którym wspomina dzisiejsza ewangelia św. Oto nie tylko, że ujmuje się za swoim chorym sługą, nie tylko spieszy do Jezusa z prośbą o ratunek, okazując tem samem swoje głębokie przekonanie, swoją wiarę niezachwianą w Jego Boską potęgę, ale gdy Pan Jezus oświadcza gotowość pójścia do jego domu, uzdrowienia na miejscu chorego sługi, on broni się przed tak wielkim, niezasłużonym zaszczytem, czuje się niegodnym przyjąć w swym domu gościa tak zacnego, wierzy mocno, że P. Jezus może ten cud uczynić z daleka i dlatego wypowiada przepiękne, nigdy niezapomniane słowa, słowa które malują dobitnie jego gorącą wiarę: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzec słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój. Nie spodziewał się P. Jezus, sądząc po

ludzku, takiej wiary u tego żołnierza pogańskiego i dlatego zdumiony i zaskoczony niejako taką odpowiedzią, zwraca się do płaczającej Go rzeszy z pewnym wyrzutem za brak wiary, jaką Mu okazywali ci, co się mienili narodem wybranym, a z słowami gorącego uznania, dla tego pogańskiego setnika, w nagrodę jego wiary i głębokiej pokory uzdrawia w tej samej chwili jego sługę, a patrząc swym Boskiem wzrokiem w daleką przyszłość przepowiada odrzucenie synów królestwa, synów narodu wybranego, a powołanie na ich miejsce narodów pogańskich, które lepiej odpowiedzą łasce Bożej, lepiej potrafią ocenić wielkość dobrodziejstwa, jakie okazuje Bóg ludziom, powołując ich do poznania prawdy i prawdziwej wiary.

W nagrodę za tę gorącą, głęboką wiarę, jaką okazał ten setnik pogański, nie tylko uzdrowił P. Jezus jego sługę, ale i Kościół św., chcąc uwiecznić Jego pamięć po wszystkie czasy, postawić za wzór wszystkim wyznawcom Chrystusa, każe powtarzać jego słowa w każdej Mszy św., każe je wygłaszać swoim kapłanom w chwili tak ważnej, jak chwila udzielania wiernym Komunii św. I dlatego zawsze, ilekroć ma kapłan udzielić wiernym Komunii św., zwraca się do ludu, a trzymając Przenajśw. Hostyę, powtarza głosem podniesionym słowa wielkiego Poprzednika Chrystusowego, św. Jana Chrzciciela: Ecce agnus Dei — Oto Baranek Boży, a bezpośrednio po nich słowa setnika: Domine non sum dignus — Panie nie jestem godzien. I jak długo istnieć będzie Kościół, jak długo wierni przyjmować będą Komunię św., tak długo czczoną będzie pamięć tego dzielnego, głęboko wierzącego żołnierza, a słowa jego powtarzane będą po wszystkie czasy na dowód, jak ważn[illegible] wielkiej wiary w oczach Chrystusa jest gorąca wiara, na dowód, że wiara taka i cuda czynić potrafi.

Tak, bo wiara św., wiara gorąca, silna i niczem niezachwiana to nie tylko najpierwszy i konieczny warunek podobania się Bogu, zyskania sobie Jego względów, ale i warunek nieodzowny jakiego takiego szczęścia na ziemi. — Że wiara jest pierwszym, koniecznym, nieodzownym warunkiem zbawienia, to prawda jasna i znana dobrze wszystkim, boć Chrystus Pan mówi wyraźnie: Kto nie uwierzy, będzie potępion, a św. Paweł oświadcza również krótko i stanowczo: Bez wiary niepodobna podobać się Bogu. I rzeczywiście inaczej być nie może, bez wiary niemożliwem jest jakiekolwiek życie nadprzyrodzone, życie któreby mogło podobać się Bogu. Boć jeśli ktoś nie wierzy w Boga, nieśmiertelność duszy, życie pozagrobowe, to rzecz prosta, że o to wszystko wcale troszczyć się nie będzie, w życiu swojem nie będzie się oglądał na Boga i Jego przykazania, a starać się będzie jedynie o to, ażeby zapewnić sobie szczęście niczem niezamącone tu na ziemi, ażeby użyć tego świata i wszystkich dóbr jego, boć dla niego nie istnieje życie inne, na któreby się trzeba oglądać, szczęście,

któreby sobie trzeba na tamtym świecie zapewnić. A dalej wiara jest koniecznym warunkiem zbawienia i dlatego, że bez wiary niepodobna podnieść się z upadków, jakie tak często niestety zdarzają się każdemu człowiekowi. Gdy człowiek upadnie choćby nawet i ciężko, jeśli przestanie się modlić, uczęszczać do Kościoła i sakramentów św., gdyby nawet popadł w rozpacz i zwątpił w miłosierdzie Boże, pozostaje dla niego zawsze jeszcze deska ratunku, jak długo nie straci wiary. Kto jednak utracił wiarę, ten zwykle i sam stracony na zawsze. Bo i jakże może wydobyć się z tego opłakanego, beznadziejnego stanu, skoro brak mu wiary, tej podstawy życia nadprzyrodzonego. Niewierzący nie wzniesie się myślą do Boga, boć On dla niego nie istnieje, nie pocieszy się nadzieją przyszłego życia, boć stracił wiarę w życie pozagrobowe, nie zdobędzie się na akt ufności i miłości Bożej, bo to wszystko jest głupstwem i złudzeniem w jego przekonaniu. Czarna noc i ciemność straszliwa zalega jego biedną duszę, niema żadnego promyka, któryby te ciemności rozjaśnił, wśród tych ciemności żyje i umiera bez najmniejszej nadziei na lepszą przyszłość.

Lecz wiara jest nie tylko warunkiem koniecznym zbawienia, jest ona również podstawą i warunkiem szczęścia człowieka na tej ziemi. Prawda, że ludziom bezbożnym w nic nie wierzącym nieraz świetnie się na tym świecie powodzi, zdają się być zupełnie szczęśliwymi i zadowolonymi ze swego losu, podczas gdy dobrzy, pobożni, religijni uginają się wprost pod ciężarem krzyża i cierpienia. Lecz całe to szczęście bezbożnych jest tylko złudne, pozorne, boć nieomylne Pismo św. powiada wyraźnie: Niemasz pokoju bezbożnym! — a gdzie niema pokoju, tam niemożliwe i szczęście prawdziwe. Mogą bezbożni i niewierzący czuć się szczęśliwymi, jak długo dobrze im się powodzi, mogą obejść się bez Boga, wiary i religii w chwilach szczęścia i powodzenia, lecz jakżeż biednymi być muszą, gdy spotka ich jakieś nieszczęście, gdy zaczną uderzać w nich ciosy coraz to gwałtowniejsze i dotkliwsze. Wszak człowiek wierzący i religijny w największem nawet utrapieniu znajduje w swej wierze i religii potężną podporę, prawdziwą pociechę, boć wie i czuje i to, że czuwa nad nim Opatrzność, że losami jego kieruje Bóg, który jest dla niego Ojcem prawdziwym, który wszystko potrafi obrócić ku dobremu. Gdy na wierzącego spadnie jakiś cios bolesny, gdy spotka go nieszczęście w formie dotkliwej straty materyalnej, człowiek taki łatwo może pocieszyć się tą myślą, że wszystkie skarby i bogactwa tego świata to marność nad marnościami, że w porównaniu z dobrami niebieskiemi są one ciężarem i przeszkodą prawdziwą, a więc łatwiej przeboleć ich utratę, tem więcej, że wcześniej czy później trzeba się z niemi rozstać. A dalej, człowiek wierzący widzi w swem cierpieniu, w chorobie i niemocy jaka złoży go na łoże boleści zrządzenie Opatrzności, sposobności odpokutowania

za swe winy i zebrania zasług obfitych na żywot wieczny i dlatego znosi swe cierpienia z poddaniem się woli Bożej, zapatrzony na swego Mistrza Jezusa który tyle wycierpiał dla niego. Owszem dla wierzącego i śmierć sama nie jest tak straszną, boć wie on i wierzy, że to tylko przejście do lepszej, szczęśliwszej wieczności, że rozłąka, jaką sprowadza śmierć, to tylko rozłąka chwilowa, boć kiedyś znajdzie on osoby ukochane, z któremi teraz żegnać się musi — lecz znajdzie w warunkach bez porównania lepszych, w krainie szczęścia niczem niezamąconego i złączy się z niemi po to, by już nie rozłączyć się na wieki.

A czyż może podobną myślą, podobną nadzieją pocieszać się niedowiarek, człowiek bez Boga i religii? Chyba nie! dla niego każda strata doczesna jest stratą niepowetowaną, po której nie zostaje niekiedy nic innego, jak czarna, beznadziejna rozpacz, śmieć własna, czy strata osób drogich ciosem tak bolesnym, że nieraz trudno przetrzymać.

Tak, bo cała wartość wiary i religii występuje dopiero w całej pełni w obliczu i chwili śmierci. Człowiek wierzący wygląda spokojnie tej chwili bądź co bądź straszliwej, z ufnością spogląda w nieznaną przyszłość, bo spodziewa się znaleść tam Boga, sprawiedliwego ale i miłosiernego, tego Boga, któremu służył całe życie, od którego tego spodziewa się zapłaty obfitej. Z jakąż trwogą i rozpaczą musi oczekiwać tej chwili człowiek bezbożny i niewierzący, jakżeż drżeć musi na myśl, że może jednak znajdzie poza grobem nie próżnię a straszną rzeczywistość, że przyjdzie mu spotkać się z Bogiem Sędzią sprawiedliwym i zagniewanym. I dlatego trzymajmy się Najmilsi silnie tej wiary św., nie dajmy sobie jej wydrzeć ani osłabić żadnymi podszeptami i oszczerstwami wrogów, brońmy jej zawsze, a zwłaszcza w chwili tak ważnej, jak obecna, bo tylko wiara może nam zapewnić szczęście prawdziwe tu na ziemi i w całej wieczności Amen.

---

NIHIL OBSTAT.

X. J. Kanty Tobiasiewicz cenzor.

Pozwalamy drukować.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Adam Stefan, Książę Biskup.

Kraków, 18 stycznia 1919 roku.